

„Bajka o drzewie”

Autorka: Dorota Błaszczuk

Posłuchaj, opowiem Ci bajkę o drzewie.

Pewnego pięknego, ciepłego dnia wyrosło na rozległej sawannie, z maleńkiego, przywianego tu przez wiatr, nasionka. Było po prostu piękne, coraz wyższe, żywo zielone i radosne. Za dnia jego zieloniutkie listki i młoda, brązowa kora połyskiwały w promieniach jasnego, ciepłego słońca, zaś w nocy księżyc rozświetlał je spokojnie i przyglądał mu się sennym wzrokiem. Wokół wszystko cieszyło się z obecności drzewa. Ptaki chowały się w jego gałęziach i wesoło ćwierkały. Być może to tu po raz pierwszy znalazły prawdziwy dom, spokojne schronienie, poczuły się naprawdę bezpiecznie. Samo drzewo nie mogło uwierzyć jak to się stało, że wyrosło właśnie tutaj, w tym pięknym miejscu, wśród dobrych traw i ptaków, ciepłego słońca i świetlistego księżyca. Wiele razy zadawało sobie mnóstwo pytań:

„Skąd się tutaj wziąłem, skąd przybyłem, czy zawsze będzie mi tutaj tak dobrze?”, „Co się ze mną stanie kiedy nadejdzie sucha pora, o której tak dużo pisały mi stare, zaprzyjaźnione drzewa w liście przyniesionym mi przez ptaki?”, „I co to właściwie jest ta sucha pora?”, „ Czy dam sobie wtedy radę?”, „Czy przetrwam?”, „Co będę wtedy pił?”. Te pytania nurtowały drzewo codziennie. Drzewo obawiało się tego, co ma przyjsć, choć wcale jeszcze nie wiedziało jak to będzie wyglądać. Właściwie nie bało się jeszcze tak mocno, ponieważ niedawno spadł mały, cieplutki deszczyk i drzewo czuło się teraz naprawdę dobrze. Umyło sobie dokładnie wszystkie listki, napiło się do syta i czekało. Im dłużej czekało, tym z dnia na dzień robiło się cieplej i cieplej. Drzewo lubiło wygrzewać się w słońcu, więc początkowo nawet podobała mu się ta cieplejsza zmiana. Powoli jednak trawy zaczęły tracić swój dawny blask, słońce zaś prażyło bez litości, noce stawały się coraz krótsze i cieplejsze, tak, że nie dawały już chłodnego odpoczynku, a ptaki zamilkły w konarach drzewa. Wszystko, co żyje zdawało się wołać coraz głośniej i głośniej: pić, pić, pić! Drzewo też czuło się coraz gorzej. Zieloniutkie niegdyś listki szybko spłówiały, a kora stawała się coraz bardziej szorstka, sucha i popękana. Teraz drzewo wiedziało już co znaczą trudne dni, co dla roślin sawanny oznacza sucha pora. Cóż jednak mogło zrobić? Gdyby ktoś mu tylko powiedział, zrobiłoby to na pewno.

Susza trwała już bardzo długo, tak długo, że drzewo pomyślało nawet, że nigdy się nie skończy. Wiedziało jednak od starych drzew, że po suszy zawsze przychodzi deszcz, tak jak po nocy, dzień, a po burzy spokój. Wiedziało też, że drzewa te są dużo starsze od niego i przetrwały już nie jedną suchą porę na sawannie. Jak one to zrobiły? - zastanawiało się drzewo. Czy ja też tak potrafię? Nagle rozmyślania przerwał mu cichutki, ledwie słyszalny głos, gdzieś wysoko nad koroną drzewa. Z wysokiego, błękitnego nieba, mocno zmęczonym głosem przemówiło słońce:

„Skoro ja to potrafię, to i ty na pewno dasz sobie radę. Świecę już od milionów lat, daję ludziom światło i ciepło, przynoszę też suszę i choć z ogromnego żaru ledwo dyszę, zawsze, mówię Ci zawsze, po upalnym dniu przychodzi chłodniejsza noc, a po suszy deszcz i urodzaj. A drzewa, takie jak Ty na sawannie mają przecież ogromną siłę. Są wysokie jak Ty, mają silne pnie i mocne korzenie. Potrafią czerpać wodę głęboko z ziemi, daleko głębiej niż trawy i inne mniejsze rośliny. Dziwię się, że masz takie ciemne myśli. Możesz znacznie łatwiej poradzić sobie niż inni.”

Po tej rozmowie drzewo zamilkło na dłuższą chwilę. Nie spodziewało się, że jego siła jest większa niż myślało, a cierpienie mniejsze. Od razu nie wiedzieć dlaczego, poczuło się jakby lepiej, lżej i zarazem mocniej. Z dnia na dzień pojawiała się w nim kolejna, mała isierka nadziei na deszcz i porę deszczową. Nadzieja wzbierała powoli, lecz nie ustawała. Im było jej więcej, tym drzewo rosło w swej sile.

Pewnego dnia nadzieja była już tak duża, że drzewo postanowiło zebrać w sobie wszystkie siły i rozciągnąć swe korzenie tak mocno, jak tylko potrafi, aby wreszcie mogły dosięgnąć wody. Drzewo przypomniało sobie również, że podczas ostatniego, dawnego już deszczu zgromadziło przecież jeszcze troszkę wody w dolnych rozgałęzieniach pnia i w najdalszych korzonkach. Jak mogło o tym zapomnieć? No, jak mogło? - wyrzucało sobie drzewo. Korzenie coraz głębiej i głębiej wnikały w ziemię, aż w końcu dotarły do wilgotnej gleby i choć trochę ugasiły swoje pragnienie. Teraz drzewo pomyślało nawet, że mogłoby tak trwać dalej i dalej zmagać się z suszą, choćby nawet przez kilka kolejnych miesięcy. Kiedy to pomyślało, słońce uśmiechnęło się na niebie na widok szarych, nadciągających z daleka chmur. I nagle ... powiał chłodniejszy, wilgotny wiatr, a drzewo poczuło, jak powoli z pierwszą moką kropelką deszczu spełniają się wszystkie jego nadzieje.

Pierwsza, druga, trzecia, setna i tysięczna kropla spadła na spragnioną i mocno zmęczoną ziemię. Rozpadało się na dobre! Prawdziwa ulewa! Drzewo rozłożyło swoje gałęzie najszerzej, jak się da, wprost nie mogło uwierzyć, że po suszy nareszcie przyszedł deszcz. A przecież wszystko wokół: i ziemia i słońce, księżyc i gwiazdy, trawy i stare drzewa, a nawet ptaki wiedziały o tym od zawsze i znów powróciły między świeże gałązki drzewa. Teraz ja też już to wiem! I nie straszna będzie mi następna susza - pomyślało drzewo. Jestem przecież silnym, wytrwałym i doświadczonym drzewem. Wiem, że sobie poradzę!

I tak, wsłuchując się w radosny szum ulewnego deszczu, drzewo spokojnie obmywało sobie zielone, świeżutkie listki. Im dłużej padało, tym świat stawał się piękniejszy i szczęśliwszy. A radości tej nie było końca.